

Andrzej Walter

Krajobrazy znad wierszy, których nikt nie czyta

Siłą współczesnej poezji jest: lapidarność, uproszczenie, komunikatywność oraz metaforyczna wizja. Jest nią też głębia ducha autora oraz moc intelektualnej przygody, którą poezja ta oferuje.

Te nasze słowne misteria muszą się jednak odbywać w sposób przejrzysty i świeży, muszą być jakąś wykładnią, czy choćby odzwierciedleniem: zarówno języka, którym się dziś porozumiewamy, ale i wszystkich kodów kulturowych krążących po naszej zabłąkanej świadomości. Wtedy poeta przerywa ciszę, a dziś chyba głównie do tego został powołany.

Poezja powinna być też wedle poszukiwań wyznaczonych Różewiczem – konkretna i zrozumiała, a zarazem i prawie jednocześnie, szukająca swoich własnych metafor, swojego indywidualnego piękna i wreszcie intymnego, prywatnego języka, czy też kumulacji treści w subtelnej przestrzeni dialogu pomiędzy autorem i odbiorcą. Jest to dziś trudniejsze niż przypuszczamy.

Może trzeba zacerpnąć aż u Herberta, który wyznaczył poecie zadanie ciągłego poszukiwania źródeł, płynięcia pod prąd, w odróżnieniu od rozrastających się mas płynących z prądem. Jak powiedział Herbert: z prądem, płyną tylko śmieci...

W dobie wyparcia społecznej funkcji i jakiegokolwiek wręcz znaczenia czy rangi poezji poeta musi uwolnić od chęci bycia zrozumiałym, a odbiorca musi chcieć, na przekór zdrowemu rozsądkowi, choćby usiłować zrozumieć poezję. Wektory te unoszą się dziś gdzieś w nieznanych przestrzeniach i mijają się drastycznie, a jedyne słuszne kierunki rozmywają w chaosie tego świata. Poeta zaczyna dryfować po krajobrazie, a krajobraz to coraz bardziej naznaczony ciszą, coraz silniej jałowy, zagubiony, wymarły.

Krajobraz brzemienne w sygnały, w krzyk, a czasem w zbyt wiele ciszy w ciszy. Brzemienność ta jest też wielobarwna, peryferyjna i zanurzona w symbole, skrót i labirynty znaczeń, pytań oraz braki odpowiedzi.

Nie będę ukrywał, że docieram powoli do fascynującej poezji publikowanej niezwykle rzadko przez warszawskiego Autora, wykładając i nauczyciela akademickiego, krytyka literackiego, słowem fachowca z najwyższej półki Andrzeja Wołoszewicza. Jego tom „Krajobraz spod zatrzymanych słońc” wydany na sam koniec roku 2019 zadziwia i wciąga. Jest wyjątkowy, unikalny, przerasta swym poziomem te setki spłodzonych nie wiadomo po co tomów, których „nikt nie czyta”.

Bardzo na ten tom czekałem, wręcz oczekiwałem go na owym horyzoncie brzemienności. To bowiem tom rzadki, wypowiedziany jakby mimochodem, wypowiedziany jako potężny ładunek emocji wobec sztuki, jako jednocześnie anty-akademicka forma ogłoszenia świata, a ja wam jednak o kilku sprawach chciałem opowiedzieć po swojemu, bez naukowego czy terminologicznego wypaczenia i ten tom właśnie wyraża, tę wręcz ogromną wolność głoszenia poezji, która jest w nim jakże głęboko odczuwalna. Donośny głos poety jest spokojny, wyważony, jakby zrezygnowany i stonowany, jakby głęboko osadzony w duchu czasów, jest też: bezkompromisowy, naturalny i bardzo intymny, ale też wybrzmiewają tu echa swistego cynizmu, czy może delikatnego sarkazmu wobec zastanej rzeczywistości... rzeczywistości negatywnej, rzeczywistości ponowocześnie znów (choć inaczej) dekadentkiej, rzeczywistości przejmującej, acz przecież jakże swojskiej.



Andrzej Wołoszewicz

Tu

*tu gdzie nawet krajobrazy
brzemienne są w ludzkie gadanie
i w kapliczkach przy drogach*

*a z drugiej strony tu
gdzie bez mrugnienia okiem
stawia się skutek przed przyczyną*

*skarżąc się zawsze na innych
miast do lustra najpiersi
żeby tę belkę zobaczyć*

*tu gdzie kapliczki przydrożne
brzemienne na przemian
w ból i nadzieję*

*tu mój dom i moje radości
płocze jak kurz na meblach
acz – jak i on – wracające stale*

Kiedy czyta się Wołoszewicza, czyta się życie, odczytuje się kim jest dziś poeta, czym jest dziś poezja, oj nie, przecież nie tylko, Wołoszewicz dociera przecież dużo dalej – rozpoznaje, tak naprawdę – czym jest dziś: wrażliwość, subtelność, delikatność, prawda i znaczenie słów, czym jest poza i pozerstwo, czym jest właściwie cała ludzkość i współczesne człowieczeństwo w niej zawarte (ile dziś człowieka w człowieku), czym jest bycie sobą i dla siebie i poprzez siebie, aż wreszcie Wołoszewicz zadaje mnóstwo arcyważnych pytań o nasz wymiar w obliczu pewnych krajobrazów, jak napisałem na początku to krajobrazy, które odnajdziemy podążając do źródeł, (pod prąd) i mijając po drodze sterty płynących z prądem śmieci... Co zrobić, aby samemu śmieciem się nie stać i nie zostać porwanym z prądem?

Z takiej oto perspektywy, tylko poezja może nas ocalić, choć diagnoza Andrzeja Wołoszewicza jest nader drastyczna:

Dlaczego poeci nie są realistami

*Poeci nie mogą być realistami
gdyby byli nie pisaliby tych swoich wierszy
których nikt nie czyta chyba że
kilkoro przyjaciół i ewentualnie
jakiś złośliwy krytyk dla zaspokojenia
rząd swojej nienasyconej żółci
oraz jurorzy konkursów ale oni
to co innego im za to płacą*

*Poeci nie mogą być realistami
bo dziewczyn już nie podrywa się
na wiersze co najwyżej na smsy do czego
nie potrzebna jest znajomość gramatyki
a poza tym one wiedzą że z wierszy nie ma
chleba a taki poeta to może nawet
i przewinąć dziecka nie potrafi bo jakoś
nie spotkały wielkiej poezji na ten temat*

*Poeci więc nie mogą być realistami
i uchowaj nas Panie Boże aby kiedykolwiek
nimi się stali*

Smutny i zarazem też nie jest tak do końca smutny to wiersz. Smutny, gdyż poeta, świadom czym jest poezja, że przecież jest sztuką najwyższą, wyrafinowaną i najgłębszą, że jest ponad tym wszystkim co nas

(Dokończenie na stronie 4)